

Mateusz Matyszkowicz: Lawendzie na pohybel

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kościół doświadczony przez destrukcyjną moc homolobby ma dziś szansę pokazać światu nowe wzorce



Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kościół doświadczony przez destrukcyjną moc homolobby ma dziś szansę pokazać światu nowe wzorce

Czy w Kościele katolickim istnieje homolobby? Ktoś mógłby się temu dziwić. Kościół jest bowiem jedną z ostatnich instytucji świata zachodniego, który czyny homoseksualne nazywa jednoznacznie. Ale – z drugiej strony – czy lobbuje się tam, gdzie są sami przekonani? To w Kościele jest teraz najwięcej do wygrania. Gra toczy się zatem o bardzo wysoką stawkę. W odróżnieniu od homolobby politycznego nie chodzi jednak tylko o przekonywanie do własnych racji. W Kościele jest jeszcze jeden powód, by tworzyć struktury homolobby: po to, by ukrywać grzech. Nieraz także przestępstwa.

Jest taka stara opowieść chrześcijańska na pozór niezwiązana z naszym tematem, wręcz przywołanie jej w tym kontekście może wydać się dziwne i podejrzanе, ale jednak zrobię to, opowiem historyjkę, a potem przez resztę tekstu będę tłumaczył się z tego występkę.

Wyobraźmy więc sobie wędrującego mnicha w podartym habicie i jego towarzysza, krzepkiego młodzieńca, który dopiero poznaje tajniki ascezy. Pewnego dnia dotarli w podróży do brzegu rzeki. Stała tam skąpo odziana dziewczyna, wprawdzie ładna, ale profesji dość podejrzanej. Chciała przejść przez rzekę, ale bała się i im dłużej tak stała, tym jej lęk był większy. Stary mnich nie wahał się ani przez chwilę, tylko wziął ją na ramiona i przeniósł na drugi brzeg. Towarzyszący mu młodzieniec milczał. Nie mówił, gdy starzec niósł dziewczynę, ale nie odzywał się także później. Milczał cały dzień. Dopiero wieczorem odważył się zapytać: Abba, przeniosłeś dziewczynę, skąpo odzianą, pewnie prostytutkę... Jak mogłeś, skoro ślubowałeś czystość? Na co starzec odpowiedział: Widzisz, ja ją wziąłem na ramiona, przeniosłem i zostawiłem na brzegu. A ty nadal ją niesiesz w swoim sercu.

Dusza świętoszka

Zwykle ta historia jest opowiadana po to, by przypomnieć adeptom chrześcijaństwa, że najważniejsze jest to, co nosi się w sercu i nieraz zewnętrzne oznaki czystości są mylące, bo nawet największe świętoszki miewają najbardziej zafajdaną duszę. Ale z kwestią homoseksualizmu bywa podobnie. Czym jest nieczystość? Zawsze nieuporządkowaniem: myśli, uczuć i czynów. Takie nieuporządkowanie dotyczy nieraz stosunku chrześcijan do homoseksualistów i homoseksualizmu. Wytrąceni przez współczesną kulturę z równowagi miotają się między miłością gejów i ich życia a potępieniem pedałów. Tak, pedałów – tego określenia używają także chrześcijanie, podobnie jak i chrześcijanom zdarza się zapomnieć, że Pismo Święte wyraźnie wskazuje, że osoby tej samej płci nie powinny współżyć.

Skąd to miotanie się między dwiema skrajnościami? Dawna kultura, która o wiele lepiej porządkowała relacje międzyludzkie, wzmacniała kręgosłup. Dziś jest on znacznie mniej sztywny, najczęściej zastępuje go proteza i trudno utrzymać moralny pion. Także w Kościele. Stąd dwie skrajne postawy: fascynacja homoseksualizmem i skrajne odrzucenie homoseksualistów. W obu wypadkach kwestia homoseksualizmu głęboko siedzi w ludziach, nie pozwala im spokojnie zasnąć ani w ciszy wypić herbatę. Najczęściej kończy się to wykastrowaniem

chrześcijaństwa z jakiejś niezwykle ważnej jego części: albo doktryny o niezbywalnej godności ludzkiej, albo zdecydowanej opinii na temat homoseksualizmu i czystości seksualnej w ogóle.

My dzisiaj spróbujemy dokonać rzeczy prawie niemożliwej: weźmiemy tę kwestię jak dziewczynę, przeniesiemy na drugi brzeg rzeki i tam zostawimy.

Dziwne stanowisko

Zewnętrzni obserwatorzy mają duży problem ze zrozumieniem stanowiska, jakie w sprawie homoseksualizmu ma Kościół katolicki. Wymyka się ono prostym regułom medialnej demokracji, gdzie premiowane są stanowiska agresywne i wyraziste. I przede wszystkim takie, które nie potrzebują żadnej argumentacji. Jeśli masz do dyspozycji tak zwaną „setkę”, czyli krótka wypowiedź przed kamera, nie będziesz rozwijał swoich wątpliwości. Zresztą wiesz, że zostanie z tego i tak tylko jedno zdanie. Powinno być ono wyraziste.

To stanowisko Kościoła najczęściej jest streszczane w formule: szacunek do osób, negatywna ocena czynów. Konsekwentnie więc katolik powinien unikać potępiania kogokolwiek za homoseksualne skłonności, nie może jednak mówić, że życie, które wybiera część tej grupy, jest godne akceptacji i pochwały. Wszelako realizacja tego postulatu jest niezwykle trudna.

Po pierwsze, istniejąca presja ideologiczna nie pozwala na łączenie jednego z drugim. Negatywna ocena zachowań homoseksualnych traktowana jest z góry jako potępienie osoby. Nie wystarczy zatem dystans – konieczna jest akceptacja. Potem okazuje się, że akceptacja też jest jeszcze zbyt faszystowska, pojawia się więc wymóg takiej redefinicji kultury i norm prawnych, by zniknęło wszystko, co tradycyjne. Stanowisko Kościoła staje się w tym kontekście niezrozumiałe.

To kultura chrześcijańska stworzyła kulturę, w której określone zostało pojęcie osoby i jej niezbywalnej godności, niezależnie od tego, jakich czynów się dopuszcza. Chrześcijaństwo wprowadziło świadomość, że wszyscy są dziećmi jednego Boga, który nie wahał się poświęcić Syna za wszystkich, bez wyjątku. Nie oznaczało to nigdy, że należy za to zrezygnować z ocen i formułowania twardych norm moralnych. Dziś doktryna, która zawiera to pierwsze – czyli świadomość godności ludzkiej, nie toleruje już tego drugiego, czyli roszczenia do krytyki i oceny zachowań. Ten połowiczny status współczesnego pojęcia godności osoby jest dla chrześcijaństwa zabójczy. Bronienie ocen uważane jest bowiem za podważanie godności.

Tej chorobie naszych czasów ulega także wielu chrześcijan. Połowiczna Ewangelia, połowiczna nauka Kościoła i dezorientacja kulturowa robią swoje. Akceptację zachowań homoseksualnych łatwo więc ubrać w ewangeliczne szaty. Postulat wymagającej miłości, jaką proponowało chrześcijaństwo, zamienić w sentymentalistyczną tandetę, w której kochać, znaczy oddawać się dobrym uczuciom, biegać po łące i wzruszać się na widok przytulonej pary. Niezależnie od płci.

Na nic przywoływanie wtedy fragmentów Pisma Świętego, które odnoszą się wprost do homoseksualizmu. Mówi się bowiem, że Biblii nie można brać literalnie, że trzeba się wyzwolić od naleciałości czasu i kultury, ważny jest bowiem duch, który przewija się przez całe przesłanie ewangeliczne. Duch zaś mówi, że trzeba się kochać. Więc kochają się. Kto tego nie rozumie, traktowany jest wręcz jak heretyk.

Jeśli więc nie chcesz popaść we współczesną herezję, zawieś całe dotychczasowe nauczanie Kościoła albo przynajmniej potraktuj je łaskawie jako drogę dojrzewania, które znalazło swoje spełnienie w obecnej akceptacji dla każdej formy miłości, żywi się różnorodnością i pyszni orientacją.

Nie brakuje kaznodziei dla tej odnowionej religii – wzięli oni na siebie wygonienie z owieczek resztek kołtuństwa, tej największej z przeszkód do zapanowania nowej utopii.

Piekło, raj, tandeta

Po drugie więc, chrześcijaństwo ma kłopot z homoseksualizmem, bo samo rozdarte jest między realistycznym spojrzeniem na ludzką naturę, która skażona pierwotnym grzechem niezdolna jest do doskonałego ułożenia stosunków między ludźmi a utopijną nadzieją, że jednak doskonałość jest możliwa tu na ziemi, bo chrześcijaństwo uobecnia czasy ostateczne, Kościół przynosi światu Królestwo Boże, a przepełnieni Duchem chrześcijanie mogą ten świat przemienić. Jeśli przeważa druga postawa, ta utopijna, pojawia się pokusa, by uwierzyć w realność Raju na ziemi i zapomnieć o ludzkiej skłonności do występku. Najlepiej zrobić to, wykreślając występki ze słownika. Wtedy chrześcijanin wpisze się łatwo w obowiązującą narrację, że nie tylko homoseksualistów należy kochać, ale także życie, które wybierają. Ukoj go myśl, że Ewangelia nie jest dziełem bezsensownym, ale realizuje się tu i teraz na naszych oczach, w tym wspaniałym świecie, gdzie nie masz Żyda ani poganina, geja ani heteryka. Jest tylko jedno i pokój między wszystkimi ludźmi.

W odróżnieniu od rewolucji, które projektowano w wieku XIX, ta nie ma charakteru ekonomicznego, nie potrzebuje zmian w świecie materialnym, ale wystarczy jej to, co dzieje się w naszych umysłach. Królestwo Boże nie rośnie więc dzięki płacy robotnika i posiadaniu przez niego środków produkcji, ale zadowoleniu i dobremu samopoczuciu lesbijek i gejów, tych mentalnych proletariuszy naszego świata. Niektórzy ludzie Kościoła ochoczo temu przyklasnęli, nie lubią bowiem sytuacji, w której inni pomyślą, że są nieco niegrzeczni i aroganccy. Schlebia im za to, gdy dobroć ewangeliczną dostrzegają w nich wszyscy, a zwłaszcza niechrześcijanie.

Tak ich uczyła mamusia: bądź grzeczny, Jasiu, żeby sobie pani w szkole nie pomyślała źle o twojej rodzinie. Dziś oni nie chcą, by panie współczesnych szkół, te wszystkie ciotki rewolucji, nie pomyślały źle o Kościele. Ponieważ jest to zadanie niewykonalne, zawsze można żyć nadzieją, że kiedyś jednak się dokona, choć jacyś niegodziwcy nieustannie przeszkadzają i powołują się na jakieś przestarzałe fragmenty Pisma.

Tu należy się pewna dygresja. Niektórzy ludzie w Kościele postanowili stanąć w opozycji i proklamować stanowisko przeciwne. A mianowicie, że nie ma homoseksualistów, są tylko pedały, że należy im się dozogonna pogarda i wykluczenie ze społeczności ludzi prawych. Zaakceptowali oni tak naprawdę stanowisko swoich oponentów. Przyjęli bowiem, że nie można jednocześnie kogoś kochać i potępiać jego czynów. Ponieważ są jednak przyjaciółmi gejów a rebours, to potępiając ich czyny, potępiają także ich samych. Podobnie jak tamci, odrzucają zatem chrześcijańskie pojęcie osoby i niezbywalnie przysługującej jej godności, w zamian proponując prychnięcie, szyderstwo i grymas obrzydzenia.

Grzech w Kościele

Po trzecie, wielu ludzi Kościoła uległo homoseksualnym skłonnościom. W niektórych krajach kapłaństwo zaczęło być w ogóle nazywane „gay profession”, zajęciem dla gejów. Miętkość, delikatność, zniewieścienie – to cechy, które wtargnęły do kapłańskiego stylu życia i otwarło go na zachowania homoseksualne. W swoich pamiętnikach Juliusz Cezar z podziwem pisał o ludach, do których nie docierają kupcy zamorscy i nie dostarczają im towarów, które czynią duszę zniewieścią. W Kościele niestety pojawiło się zbyt wielu takich zamorskich kupców, przez co zapomniano, że kapłaństwo jest nierozzerwalnie związane z męskością.

Z tym zniewieścieniem przyszło kolejne zjawisko, które opisuje się jako efebofilie – skłonność do wchodzenia w relacje erotyczne z dojrzewającymi chłopcami. Słynne przypadki pedofilii wśród księży w Ameryce i Europie Zachodniej właściwie powinny być określane jako efebofilia. W 80 procentach sprawcami tych przestępstw byli księża-homoseksualiści, a zdecydowana większość ofiar to właśnie dojrzewający chłopcy.

Afery, które wybuchały po ujawnieniu tych przypadków, wstrząsnęły Kościołem. W USA spowodowały znaczący odpływ księży, a niektóre diecezje stanęły na krawędzi bankructwa. Śledztwa, także te prowadzone wewnątrz Kościoła i przez ludzi z nim związanych, ujawniły, że księża-sprawcy mogli nieraz liczyć na ochronę ze strony

przełożonych. Czasem wynikało to z głupoty i nieodpowiedzialności, czasem jednak była to wspólnota tego samego grzechu. W ten sposób powstało zjawisko nazwane lawendową mafią. To ona sprawia, że do Watykanu informacje docierają spóźnione. To za jej sprawą w otoczeniu papieży potrafili się ukrywać księża-pedofile. To ona wreszcie stanowi dziś największe zagrożenie dla dalszego funkcjonowania Kościoła.

Nie ma sensu, by zaprzeczać istnieniu tego problemu w Kościele. On jest, czy tego chcemy, czy nie. Jeśli ktoś traci wiarę przez to, że ksiądz okazał się przestępcą, ten miał słabą wiarę. Powinien jeszcze raz przemyśleć, co stanowi jej istotę. A istotą wiary jest przesłanie, że Bóg zgodził się wcielić w świat, pomimo jego grzeszności. Jezus nie przyszedł zatem do zgromadzenia aniołów, ale w samo centrum zła. To zło dotyka także ludzi Kościoła, który w ziemskim wydaniu jest wspólnotą grzeszników. Zamiast się gorszyć albo ukrywać problem trzeba zatem działać. Kto teraz ukrywa problem księży-przestępców, staje się współnikiem tego specyficznego rodzaju homolobby, które zagnieździło się w Kościele.

Watykan w ostatnich latach podjął zdecydowane kroki. Jeszcze w czasach pontyfikatu Jana Pawła II rozpoczęto prace nad dokumentem, który regulowałby kwestie przyjmowania do seminariów osób o skłonnościach homoseksualnych. Dokument ostatecznie przyjęty w 2005 roku, już w czasie rządów Benedykta XVI określił procedury, które miały zamknąć seminaria dla homoseksualistów. Bez potępienia. Po prostu z pełną ostrożnością, świadomością chrześcijańskiej oceny homoseksualizmu i skumulowanym doświadczeniem ostatnich lat.

Nowa męskość

Jak pisał św. Tomasz z Akwinu, nie ma takiego zła, z którego Bóg nie potrafiłby wyprowadzić dobra. Poniekąd antyklerykałowie, którzy żywią się skandalami w Kościele, zrobili dla niego wielką przysługę. Nazwali i opisali pewne zło, z którym Kościołowi teraz łatwiej walczyć. Skutki tej walki mogą być jednak dla świata zaskakujące. Przede wszystkim dlatego, że na dużą skalę został ukazany związek między homoseksualizmem a pociąganiem do osób nieletnich. Kościół także zaczął nadrabiać pewną zaległość duszpasterską. I tak jak odpowiedzią

na rewolucję seksualną było nauczanie Kościoła o kobiecie i mężczyźnie, którego efektem jest choćby teologia ciała Jana Pawła II, śmiała, głęboka teologicznie i inspirująca, tak samo odpowiedzią na ujawnione problemy ze skłonnościami części kleru stanie się zapewne nowa teologia męskości. Coś, czego światu bardzo brakuje.

Zagubiony i pozbawiony stałych punktów odniesień świat potrzebuje mężczyzn. Czy nowa teologia męskości, nowa formacja kapłanów i powrót do rygoryzmu w sprawach moralnych może zmienić świat? Ależ tak. Wkrótce może okazać się, że to od Kościoła zaczniesz odradzanie integralnej męskości.

Takiej, która weźmie kobietę na ramiona i przeniesie na drugi brzeg rzeki. Kto wie, czy maskulinizm nie jest teraz bardziej potrzebny od feminizmu. I kto wie, czy jego początkiem nie będzie nauczanie Kościoła wsparte doświadczeniem ostatnich lat. Lawendzie na pohybel.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst pierwotnie ukazał się w Nowym Państwie Numer 3 (85)/2013